Rok II. № 13(49). Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem Warszawa, 27 marca 1927 r. Cena 30 gr.

Redaktor naczelny:
Tadeusz Kończyc
Przyjmuje we wtorki
4³⁰ — 6 pp.
Redaktor:
Eugenjusz
Świerczewski

Godziny przyjęć
redakcyjnych
od godz. 5 — 6 popoł.

Redakcja i Administracja
WARSZAWA,
Krak.-Przedmieście 30,
tel. 75-67.

COMOEDIA

TYGODNIK

TEATR • KINO • MUZYKA • LITERATURA

Oddziały prowincjonalne:
WILNO, Zawalna 16 m. 10.
LUBLIN, Dolna Panny Marji 12, m. 22.
LWÓW, Janowska № 24, I-sze piętro.
KRAKÓW, Al. Krasińskiego 21, I piętro.
BIAŁYSTOK, Lipowa 31
POZNAŃ—Mostowa 16.

ZAGRANICĄ:
PARYŻ, (18 e), 8, willa Poissoniere.
NEW-YORK 65 W 8th street
NEW-YORK CITY.

Od wydawnictwa.

Wobec znacznego zwiększenia się liczby prenumeratorów i czytelników „Comoedii", co pociągnęło za sobą zwiększenie nakładu, oraz pragnąc udostępnić nasze wydawnictwo szerszemu ogółowi interesujących się zagadnieniami sztuki (teatru, kina i t. p.), uznaliśmy za wskazane obniżyć cenę poszczególnych egzemplarzy „Comoedii".

Poczynając od N-ru niniejszego egzemplarz „Comoedii" kosztować będzie tylko 30 groszy, a nie 60 jak dotychczas.

Prenumeratorowie, wpłacający z góry półroczną prenumeratę, otrzymują b e z p ł a t n i e tom poezji Tadeusza Kończyca: „Śladem ostatnich snów" (cena księgarska 5 zł.).

Z TEATRU ŁÓDZKIEGO.

Bilans bieżącego i konjunktury przyszłego sezonu teatralnego.

Nigdzie bodaj w Polsce nie odgrywa teatr tak odpowiedzialnej roli, jak w największem po Warszawie mieście polskiem, świetnie uprzemysłowionem, znanem z bogactw materjalnych i z ubóstwa kultury wogóle, a kultury polskiej w szczególności. Łódź posiada olbrzymi procent ludności obcej kulturze naszej. Ludność tę należy uświadomić, zbliżyć do wszystkiego, co jest związane z twórczością ducha polskiego. Bez teatru polskiego Łódź jest skazana na podleganie wpływom teatru niemieckiego i operetki żydowskiej, ewentualnie na setki filmów zagranicznych, śród których zabłąka się czasem biedny, cichy kopciuszek — film polski. Prawda, jest jeszcze t. zw. teatr Popularny (niby ludowy), ale nie spełnia on swego zadania. Poza galerją obrazów i teatrem polskim niema w Łodzi innego przybytku sztuki. Filharmonja łódzka, dociągnąwszy 10-cio lecia z wielką pompą obchodzonego, zakończyła swój szlachetny żywot. Dziś, zamiast dawnej orkiestry symfonicznej mamy koncerty solowe, w najlepszym razie kwartety sprowadzane przez energicznego p. Sztraucha. A Łódź liczy 600 tys. mieszkańców!



Dyr. Arnold Szyfman.

Ze smutkiem należy stwierdzić, że od czasów Frączkowskiego i Stanisławskiego Łódź nie posiada należycie postawionego teatru (krótki okres świetnego kierownictwa dyr. Zelwerowicza, nie może być brany w rachubę). Winni są tu w pierwszym rzędzie kierownicy teatru, którzy przybyli do Łodzi bez jakiegokolwiek programu artystycznego i mimo szlachetnych wysiłków doznali fiaska. Nie będziemy ich tu wszystkich wymieniali. Faktem jest, że nie znając psychiki łodzian, nie posiadając programu ideowego i artystycznego oraz (bądźmy szczerzy), fachowości — zawiedli siebie i innych. Ciężka to odpowiedzialność, bo jeśli gdziekolwiek indziej (Warszawa, Kraków, Lwów) miasto po roku złego kierownictwa przychylnie się odnosi do następnego lepszego, w Łodzi jest inaczej. Łodzianin to człowiek ostrożny, bliski interesowi gospodarczemu, rozumie znaczenie reklamy, ale jeśli raz i drugi nadużyje się jego zaufania, odsunie się już na dłuższy czas. Niektórzy sądzili, że świetność przywróci teatrowi Miejskiemu dyr. Szyfman, który odnowił teatr, otrzymał znaczne subsydjum magistrackie i poczynił olbrzymie obietnice. Ale zastępca jego, dyr. Gorczyński nie potrafi przezwyciężyć ujemnych cech publiczności łódzkiej, do dania jej dobrej strawy duchowej; poszedł on po linji najmniejszego oporu. Zgodnie z metodą pracy w warszawskich teatrach szyfmanowskich, zaczęto schlebiać „gustowi" publiczności i robić program środkami tak cennymi, jak reklama, sensacja i „gwiazdy" teatralne. Jednem słowem tak zw. bomby kasowe. Pierwszy rok dyrekcji Szyfmana — Gorczyński był lepszy, znać było pewien wysiłek. Przyjazdy „gwiazd" z Warszawy były sensacją, ale na krótką metę, gdyż w rezultacie szkodziły zespołowi, który musiał się naginać do aktora z Warszawy przybyłego na krótki czas. Drugi rok, obecny, wykazał brak ideowości. Upadek inscenizacyjny i repertuarowy niewątpliwy. Trzeba zaznaczyć, że zespół teatru Miejskiego (szczególnie męski) jest nagół dobry. Tylko lekceważenie teatru przez dyrekcję, oszczędności zupełnie zbyteczne i szkodliwe, dokonały reszty.

Jeśli się weźmie pod uwagę rolę teatru polskiego w Łodzi, to dojdziemy do wniosku, że lepiej, iż dyr. Szyfman zrezygnował dobrowolnie z zaszczytnego kierownictwa tej placówki. Poważną trudność, prawda, stanowi brak odpowiedniego gmachu teatralnego, który mógłby być wybudowany dopiero za 2 — 3 lata. Obecny gmach na Cegielnianej nie posiada dogodnej komunikacji, nie leży w centrum (które w Łodzi jest b. ograniczone), z powodu braku kanalizacji błoto na tej ulicy nie zachęca wcale publiczności do uczęszczania na widowiska teatralne. Dyr. Gorczyński w rozmowie z niżej podpisanym twierdzi, że do czasu wybudowania nowego gmachu (obecny posiada tylko 750 miejsc), teatr będzie przeżywał ciężkie prowizorjum. Nowy gmach, zdaniem jego, będzie sensacją, wystarczającą łodzianom na 2 lata, a w ciągu tego czasu możnaby ich „przyzwyczaić" do chodzenia do teatru. Jak dalece dyrekcja wierzy w skuteczność sensacji w Łodzi, niechaj wykaże następujący autentyczny fakt. Ostatnio wystawiono sztukę czeską Capka „Sprawa Makropulos" z wynikiem następującym: premjera — komplet, następne 3 przedstawienia — pustki. Wobec czego dyrekcja zmienia tytuł sztuki na „Kobieta 341-letnia" — sztuka dla inteligencji" i t. d.

I sztuka zyskuje na powodzeniu... Oczywiście, taki humbug, niedopuszczalny w pracy teatralnej, na dalszą metę musi zawieść. W roku bieżącym największem powodzeniem cieszył się „Dzień bez kłamstwa", „Mecenas Bolbec" i „Król". Dyr. Gorczyński stwierdził u łodzian skłonność do sentymentalizmu, czem tłumaczy b. zresztą niesłusznie niezwykłe powodzenie „Ładnej historji" (świetnie granej) i „Kopciuszka" (ciekawa inscenizacja). Niezrozumiałem się wydaje dyrekcji niepowodzenie „Róży" i „Tajemnicy powodzenia" w Łodzi, w mieście par excellence przemysłowem. I nas to zdziwiło. Podobno jednak „Róża" była b. słabo grana i inscenizowana; tak samo i „Tajemnica powodzenia".



Iza Kozłowska.

Jeśli chodzi o młodzież, to znacznie większe zainteresowanie teatrem wykazały dziewczęta, gdyż chłopcy są ogarnięci sportomanją (to jest, zdaniem dyrekcji, również, jedna z przyczyn malejącej frekwencji). Obecnie idą z dość dużem powodzeniem: „Mecenas Bolbec" (wyróżniają się pp. Kozłowska i Znicz), „Uśmiech losu" (słabo grany przez pp. Szpakiewicza, Horecką i Janowskiego; natomiast role podrzędne — kelnera i młodego sportowca — były lepiej wykonane niż w Warszawie) i wreszcie „Żywy trup" Tołstoja, sztuka bez wartości artystycznych, oparta na lichym fundamencie pseudo-psychologicznym. Tanie kłamstwo, wyolbrzymienie mizernego kaprysu do zasady pewnej wyższej idei, i na okrasę dużo ckliwości „istinno-ruskiej". Dyrekcja, gwoli łatwiejszemu odczuciu przez publiczność tego chorego sentymentu, dodała, gdzie tylko było można, śpiew cyganów (ubranych z rosyjska) albo dźwięki pianina. Muzyka jest rzeczą piękną i pożądaną w teatrze, ale nie należy jej używać niby kwartetu restauracyjnego, który na zawołanie bez względu na porę zagra parę romansów cygańskich. Gra aktorów była naogół dobra. Wyróżnili się pp. Woskowski, Tatarkiewicz, Morska i Dębicka. Dekoracje b. brzydkie. Jeden naturalistycznie przedstawiony pokój i jedna kotara — oto niemal kompletna dekoracja do „Trupa". Na obóz cygański składały się krzesła, stół i... kanapa; trakternia wygląda jak więzienie i t. d. Wogóle dekoracyjnie przedstawia się teatr Miejski nad wyraz ubogo. Obecna dyrekcja woli sprowadzać dekoracje z Warszawy, niż robić na miejscu — potem je z powrotem odwozić, a magistrat łódzki płaci za to! Te dekoracje, jakie widzieliśmy w „Uśmiechu losu" i „Mecenasie Bolbec" (prawie identyczne dla obu sztuk), to horrendum! Jakieś szmaty buraczkowo-różowe i niebieskie — to firanki, story i t. p. Obrazki na ścianach i meble — wciąż te same.

O dekoratorze p. Mackiewiczu wydają wszyscy sąd niezwykle pochlebny, ale ten ma skrępowane ręce oszczędnościami, jakie dyrekcja przeprowadza. Skutki takiej polityki już się dają odczuć: frekwencja zmalała o 30% w stosunku do zeszłego roku.

Objaw to groźny.

Teatr Miejski trzeba koniecznie odmłodzić, trzeba zakasać rękawy i wziąć się do pracy, mając przygotowany program ideowy i artystyczny.

H. Ostrowski.

Czy mamy dobrych aktorów?

(Echa dyskusji nad budżetem teatrów miejskich).

III.

Zaznaczyliśmy w jednym z poprzednich artykułów, że teatry miejskie mają słabą frekwencję i nie mogą związać końca z końcem.

Z wyjaśnień uprzejmie nam udzielonych przez dyr. Śliwińskiego wynika, że dopiero po raz pierwszy od szeregu lat teatry miejskie nie przekroczyły budżetu, czyli, innemi słowy, zamknęły się w ramach zgórą przewidywanego deficytu. Przypuszczamy jednak, że troską i nadzieją dyrekcji jest raczej piękne marzenie o doprowadzenie teatrów miejskich do takiego stanu finansowego, aby nie tylko nie zamykały swoich obrotów w ramach określonego przez miasto niedoboru, lecz niedobór ten usunęły lub zmniejszyły. Trudno przecież wyobrazić sobie, aby kierownik jakiejkolwiek imprezy życzył sobie zachować *status quo ante*, nie próbując walczyć z niedoborami, jakie impreza przynosi.a i przynosi. Ambicją kierowników jest przecież zazwyczaj postawienie źle prowadzonego przez ich poprzedników przedsiębiorstwa na wyższym poziomie, odsunięcie od niego troski o przyszłość, wzbogacenie go nowemi źródłami dochodów.

Otóż te nowe źródła dochodów — jak twierdzi każdy nowoangażowany dyrektor: nie stworzone, nie odnalezione przez poprzednika jego — znaleźć można niewątpliwie. Bylibyśmy niesprawiedliwi, gdybyśmy twierdzili, że obecna dyrekcja nie stara się ich znaleźć. Ale nie czyni może jeszcze tego z dostateczną energją, a jednocześnie nie zwraca uwagi na to, co może — bez wyszukiwania nowych źródeł dochodu — podnieść dochody teatru. Repertuarowych omyłek unika się starannie i dość szczęśliwie. Natomiast błędów wynikających z fałszywej interpretacji sztuk, złej obsady, nieumiejętności wyzyskania materjału aktorskiego — jest sporo. Jest powszechnie wiadomem, że na afiszach teatru Narodowego, np. spotyka się przez cały sezon prawie jedne i te same nazwiska zaledwie cząstki osób należących do personelu tego teatru i wystawia się sztuki specjalnie dla niektórych aktorów z pominięciem innych. Jest to ten niszczycielski system, który obecna dyrekcja przejęła po swoich poprzednikach i który należy wykorzenić, jak to już niejednokrotnie na tem miejscu i gdzieindziej wskazywaliśmy. Na drzwiach gabinetu prezesa dyrekcji napisano: „Kto przychodzi z protekcją, przychodzi nadaremno“, albo „protekcja szkodzi protegowanym“, daje nam to rękojmię, że będą użyte wszelkie środki, aby ciężar „dźwigania“ repertuaru rozkładano na barki wszystkich utalentowanych artystów, nie niektórych tylko, rozkładano sprawiedliwie i z troską o właściwe zużytkowanie każdego z aktorów.

Obecna dyrekcja ma możność — bardziej może, niż każda inna — uregulowania tych spraw, czem niewątpliwie przyczyni się do wzmożenia frekwencji (bo dobrze obsadzona i zagrana sztuka bardziej przyciąga publiczność) — i co za tem idzie — dochodowości teatrów.

Doborowy zespół, jaki zgromadziła dyrekcja przez szereg lat, będzie wówczas podwaliną powodzenia. Z młodych sił trzeba wyhodować nowych, doskonałych aktorów, nie zapominając o starszych i najstarszych, którzy stanowią żelazny kapitał każdego szanującego się i poważnego teatru.

Znając teatr od strony widowni i od wewnątrz, zdaję sobie doskonale sprawę z tego, jak trudnem jest to zadanie, jak często piętrzą się przeszkody na drodze najlepszych intencji dyrekcji. Ale dobra wola wiele może.

Nie wątpię, że potrafi ona w wielu wypadkach przełamać nawet upór czynników kierowniczych w magistracie i radzie miejskiej, które bardzo mało orjentują się w sprawach teatralnych. Potrafi może przekonać miasto, że lepiej oddać teatry nawet zrzeszeniom aktorskim, niż prowadzić je źle i z deficytem. Lub skłoni może miasto do procentowego zainteresowania w zyskach teatralnych — kierowników teatrów, co pociągnie za sobą bardziej intensywną i bardziej odpowiedzialną pracę.

To, że jest w teatrach miejskich trochę lepiej — nie może być przecież przeszkodą w dążeniu ku najlepszemu.

Tad. Kończyc.

Z TEATRÓW TORUŃSKICH.

Teatr Miejski w Toruniu prowadzi aż trzy działy: dramat i komedję, operetkę i operę — pod kierunkiem dyr. J. Bojanowskiego. W sezonie bieżącym niesłusznie zaniedbano nieco dramat na korzyść opery. Toruń jest zbyt małem miastem, aby móc utrzymać operę jedynie dla siebie. Prowadzenie jej natomiast wspólnie dla Torunia i Bydgoszczy byłoby wielce pożądane tak ze względów artystycznych, jak oczywiście i kasowych.

W dziale dramatu w ostatnim miesiącu dano dobre przedstawienie „Złodzieja“ Bernsteina i — wystawiono wprost rewelacyjnie, jak na niestołeczny teatr, — „Orlę“ Rostanda. Zasługa to przedewszystkiem p. Karola Bendy, istotnego założyciela dramatu w Teatrze toruńskim, doskonałego reżysera i aktora, znanego zresztą dobrze w Warszawie. Wspaniałe dekoracje do „Orlęcia“ kosztowały zaledwie 300 zł.! Fakt powyższy winien być przykładem dla wielu innych teatrów, jak wielkie można osiągnąć rezultaty artystyczne (i powodzenie kasowe!) przy małych wydatkach, ale zato przy niezmordowanej pracy, energji i przedsiębiorczości.

P. Karol Benda święcił tryumf potrójny: jako świetny reżyser, znakomity odtwórca roli nieszczęsnego Księcia Reichstadtu i — pomysłowy administrator. Cały zespół dramatyczny, pracując niezmordowanie przez ciąg kilku tygodni, zasłużył na najwyższe słowa uznania, wywiązując się z trudnego zadania — wprost świetnie.

Najbliższemi premjerami w dziale dramatu będą: „Szpieg“ Kistermerkersa i „Romeo i Julja“ Szekspira.

Dział operowy dał w bieżącym sezonie pięć premjer: „Demona“ (ze świetnym reż. Konst. Krugłowskim w roli tytułowej), „Sprzedaną narzeczoną“ (wobec zaproszonego z Warszawy Poselstwa Czechosłowackiego), „Żydówkę“, „Bal maskowy“ i „Lohengrina“. — Świetną obsadę tego ostatniego tworzyli pp. M. Kałuska (Elza), H. Czarlińska (Ortruda), St. Kowalski (Lohengrin), K. Krugłowski (Telramund), B. Bolko (Król) i H. Zaczkowski (Herold).

W ubiegłym tygodniu odbyły się występy gościnne Ignacego Dygasa, Jan. Strzeleckiej i Maryli Karwowskiej, którzy wobec wypełnionej do ostatniego miejsca widowni śpiewali w „Żydówce“ i „Balu maskowym“. Nasz tenor bohaterski porwał publiczność toruńską, śpiewając swym jak ze złotego kruszcu ulanym — głosem, — przepięknie partję Eleazara i Ricarda. P. Jan. Strzelecka budziła zachwyt swym pięknym sopranem dramatycznym, świetnie opanowanym i pełną umiaru grą sceniczną. Niemniejszy sukces zdobyła i art. op. warsz. p. Maryla Karwowska, wykonując z wielką kulturą, doskonale brzmiącym sopranem lirycznym — partję Eudoksji.

Na szczególną uwagę zasługuje p. Bolko, odtwórca ciężkiej roli kardynała. P. Bolko rozporządza b. pięknym głosem basowym i dużem poczuciem sceny (uprzednio był aktorem dramatycznym). P. B. ma wszelkie dane, aby wkrótce dać się usłyszeć na scenie warszawskiej. Bardzo dobrzy: pp. Laskowski (książe) i Zaczkowski (oficer Albert). Operę prowadził z dużą rutyną p. Lewicki.

W „Balu maskowym“ obok fenomenalnego Dygasa na wyróżnienie zasłużyli: p. Kałuska (Ameija), posiadająca piękny sopran (mezzo-carattere), doskonałe warunki zewnętrzne i duże obycie ze sceną, p. Czarlińska (Uulryka), mezzosopranistka, o „niemieckiej“ emisji, i reż. Konst. Krugłowski (Renato). Żałujemy bardzo, iż p. Krugłowskiego nie słyszeliśmy dawno w Warszawie. Jest to śpiewak pierwszorzędny. Operę prowadził doskonale p. Dymek.

Dział operetkowy szykuje pod kierunkiem doskonałego reżysera — p. Witolda Zdzitowieckiego — sensacyjną dla Torunia premjerę: „Księżna Cyrkówka“.— z pp. Wiktorję Kawecką i W. Zdzitowieckim w rolach tytułowych. Na zakończenie powtórzymy raz jeszcze: *ostatni okres* Teatru Toruńskiego winien być wzorem dla wielu scen, jak znakomite rezultaty osiągnąć można, *przy niezmordowanej pracy i rozsądnej gospodarce.*

J. Maz.

„Radjo=miłość“ w „Olimpii”.

P. Jastrzębiec ma stanowczo szczęśliwą rękę. I ten program p. t. „Radjo-miłość“ udał się i to pod każdym względem: nie jest przeciążony wielością krótkich numerów, dobra robota autorska, aktorska, muzyczna i dekoracyjna. Poza baletem, który tym razem przedstawił się dość ubogo i poza niesmaczną reklamą firmy Machlejda (pomieszana z takiemi słowami piosnki, jak: „ból duszy“... i t. d.) reszta była zabawna i znalazła oddźwięk wśród publiczności. „Anioły współczesne“ były reprezentowane przez doskonałą „członkinię moralności“ p. Skwierczyńską i jej sympatyczną lokatorkę p. Larowską. Dobrym posterunkowym był p. Górski, którego zdolności do ról charakterystycznych są za mało wyzyskiwane przez dyrekcję. Świetna „Radio-miłość“ miała kapitalnych wykonawców w p. Sielańskim i niezawodnej p. Skwierczyńskiej; p. Chrzanowski, jako Radiotenbaum ma za długą i zbyt nudną piosenkę o radjo, skreśleni eparu strofek i streszczenie jej dodałoby żywości i humoru, pozbawionego tej monotonji. W ładnym dekoracyjnie „Żołnierzu Jej Królewskiej Mości“ p. Talarico wykonała rolę skazanej szczerze i z zapałem, czego nie można powiedzieć o p. Szerszyńskim, zbyt chłodnym, sztucznym, mimo ładnego głosu; obrazek jest efektowny, trochę się zbliża do „operowości“, tak dowcipnie wydrwionej w poprzednim programie „Olimpji“. Doskonale zainscenizowana była „oranżerja sejmowa“ z przedstawicielami naszych stronnictw politycznych i z makolągwą majową. Najlepiej był ucharakteryzowany Stroński (p. Chrzanowski), który, jak i Witos (p. Teskiewicz) miał b. dobry tekst. Przeróbka piosenek patrjotycznych, dowcipna i złośliwa. Obok dobrego zatroskanego ogrodnika Ratuja (p. Kowalski), słyszeliśmy świetnie wrzaskliwą i łobuzerską makolągwę majową (p. Larowska). Gdyby tak jeszcze dyrekcja „Olimpji“ pomyślała o własnym typie artystycznym przedstawień, miałaby już ustaloną pozycję na terenie Warszawy i nie musiałaby dokonywać różnych przeskoków niezawsze się, rzecz jasna, udających.

Wierzymy, że nastąpi to w krótkim czasie. Niesprawiedliwe byłoby pominięcie w sprawozdaniu zgranej i sympatycznej orkiestry pod kierownictwem p. Waghaltera.

H. O.

Występy Luni Nestor.

Znakomita tancerka polska, przybyła z Ameryki, p. Lunia Nestorówna wystąpi w Warszawie dwukrotnie: w teatrze Wielkim we wtorek dnia 29 b. m. i na własnym poranku baletowym w teatrze Komedja w dniu 3 kwietnia.

Do wywiadu z p. Nestor w poprzednim numerze „Comoedii“ wkradł się błąd drukarski: zamiast „Ja bym zrobiła pauzę“, czytać należy: „Ja bym zrobiła pozę“.

Z teatrów lwowskich

Sprawozdanie z teatrów lwowskich, obejmujące między innemi obszerne sprawozdanie o „Horsztyńskim“ z gościnnym występem mistrza Romana Żelazowskiego, zamieścimy w następnym numerze.

Z teatru w Bydgoszczy.

Teatr Miejski w Bydgoszczy wystawił ostatnio z wielkim artystycznym sukcesem świetną komedję Berra-Verneuilla p. t. „Mecenas Bolbec i jego mąż“, w reżyserji głównego reżysera p. Artura Kwiatkowskiego.

Oto co pisze o tem przedstawieniu „Dziennik bydgoski“: „Na repertuar Teatru Miejskiego wprowadzono głośną, w ujęciu tematu bardzo oryginalną komedję francuską p. t. „Mecenas Bolbec i jego mąż“ pióra słynnej spółki autorskiej J. Berra i L. Verneuilla. W doskonałej wielce pomysłowej reżyserji p. Artura Kwiatkowskiego (kapitalnie grającego rolę męża) i przy świetnej grze aktorskiej z p. Kopczewską na czele, sztuka doznała wielkiego powodzenia. Wysoki poziom artystyczny nadała tej premierze znakomitą grą w tytułowej roli mecenasa Bolbec p. Zofja Kopczewska . Artystkę darzono po każdym akcie za tę prawdziwie artystyczną kreację gorącemi owacyjnemi brawami. Jako cięta, świetna satyra obyczajowa, wymierzona przeciwko źle pojętej emancypacji płci pięknej, jako ostry zgrzyt i protest przeciwko wynaturzaniu w nadmiernie absorbującej, publicznej pracy zawodowej dzisiejszej kobiety komedja ta będzie z pewnością, dzięki doskonałej reżyserji i grze aktorskiej i na naszej scenie święciła swoje dłuższe powodzenie“. *K.*

„Epokowy wynalazek“ w Teatrze Letnim.

Teatr Letni wystawił nową sztukę Jana Aolfa Hertza p. t. „Epokowy wynalazek“. „Comoedia“ zamieściła w poprzednim numerze dłuższy artykulik o autorze i wywiad z nim na temat „Epokowego wynalazku“. Uwalnia mnie to od wypowiedzenia szeregu sądów o autorze, któremu teatr zawdzięcza niemało sukcesów jak np. z powodu „Młodego lasu“ lub „Księcia Józefa“.



Orwid

Cechą najnowszej pracy p. Hertza jest przedewszystkiem bezpretensjonalność. Mimo naiwnej i nieco staroświeckiej faktury, krotochwila bawi niemal nieustannie, a obłędnie szybkie tempo i spiętrzenie niewiarygodnych wypadków pozwala zapomnieć o wielu licencjach i dowolnościach tekstu. Dowolności te dają się nieco we znaki zwłaszcza w akcie III, gdy zmartwychwstają: Aleksander III i Bismark i biorą udział w akcji realistycznej. W akcie tym ołówek reżyserski winien mieć szersze zastosowanie.

Jakkolwiekbądź, anegdota o wynalazcy maszyny do wskrzeszania ludzi i perypetje, stąd wynikające, opowiedziane są przez autora z humorem, w którym niebrak ostrza satyry obyczajowej. Oświetlenie całego „zagadnienia“ jest nawskroś groteskowe, dzięki czemu uwalnia autora od zarzutu przerysowywania pewnych typów i sytuacji.

„Epokowy wynalazek“ znalazł świetną, pełną werwy i humoru, obsadę aktorską i niezwykle pieczołowitą opiekę reżyserską dyr. Chaberskiego. Reżyser nadał obłędne tempo akcji, dzięki czemu uprawdopodobnił wszelkie niemożliwości, i nie pozwolił nam na zagłębianie się w utworze. Reżyser z łatwością wydobywał wszelkie intencje autora i jego zamierzenia tłomaczył językiem teatru prosto a przejrzyście.



Zelwerowicz.

Cały zespół artystów grał doskonale. P. Jarszewski stworzył doskonały typ dystrakta i fanatyka swej idei, profesora uniwersytetu; p. Rotter-Jarnińska z humorystyczną powagą narysowała panią profesorową; znakomita artystka tragiczna, Aldona Jasińska, przekonała, że nawet obsadzona w nieodpowiedniej dla siebie roli komicznego podlotka umie dać typ interesujący i żywy i z poczuciem umiaru naszkicowany; niestety, w macierzystym teatrze Narodowym na scenie nie widujemy p. Jasińskiej prawie wcale. Zdolności również niewątpliwe okazała w dużej roli Heleny nieumiejętnie artystycznie eksploatowana p. Lenerówna. Eksplodujący humor reprezentował ulubieniec publiczności, bardzo utalentowany i elastyczny p. Kurnakowicz. Inne role wykonali z werwą pp. Hnydziński, Rapacki, Orwid, Szarkowski, Zelwerowicz, Oranowski, Gielniewski, Tomasik, Łaska, Skarżyński, Lenczewski i t. d.

Autora na premjerze wywoływano kilkakrotnie.

E. Świerczewski.

WIADOMOŚCI FILMOWE.

Protestujemy kategorycznie przeciw produkowaniu i wyświetlaniu filmów antypolskich.

Pruska szykana na ekranie.

W dniu 23 b. m. odbył się w Berlinie w obecności kanclerza Marxa oraz przedstawicieli sfer oficjalnych, pokaz antypolskiego filmu p. t. „Naród pod Krzyżem“, którego treść ilustruje w sposób kłamliwy i uwłaczający sprawie przebieg powstania górnośląskiego.

* * *

Na zeszłorocznym Międzynarodowym Kongresie Filmowym, który się odbył w Paryżu powzięto między innemi uchwałę — obowiązującą wszystkie reprezentowane na Kongresie państwa, a zabraniającą produkowania filmów, mogących w jakikolwiek sposób godzić w uczucia patrjotyczne.

* * *

Związek wytwórców filmowych w Niemczech założył protest przeciwko wyświetlaniu filmu „Mare Nostrum“ dopatrując się w niem (!) motywów politycznych, wyzyskiwanych w celu ośmieszenia (!) Niemiec.

* * *

Komentarze zbyteczne.

Żądamy uszanowania uchwał „Kongresu“. Protestujemy przeciwko produkowaniu filmów antypolskich.

Apelujemy do władz i społeczeństwa, domagając się najenergiczniejszego napiętnowania filmowo-politycznych szacherek Niemiec.

Z ubiegłego tygodnia.

Niespodzianki. — „Faust“ — contra „Student z Pragi“. — Repertuar kin: „Casino“, „Palace“, „Pan“, „Corso“ i in. — Przez czarny objektyw.

Nie tylko na torze wyścigowym zdarzają się niespodzianki w postaci „fuksów“, wywołujących sensacje — a przynoszących „bajońskie“ zyski. W państwie „dziesiątej Muzy“ niespodzianki takie trafiają się również, chociaż są rzadsze, i przeważnie z odwrotnemi skutkami. Zawód zda się być częstszym niż powodzenie, gościem stołecznych kin. Oto dwa charakterystyczne wypadki — „nieprzewidzianych efektów“.

Po dość krótkim pobycie na ekranach kin „Pan“ i „Corso“ — wspaniały film realizacji Joe May'a — „Dagfin“, wielotygodniowa sensacja Berlina — zmuszony był ustąpić miejsca dwom znacznie słabszym od siebie filmom. Poziom artystyczny „Dagfina“ i jego ogólne walory rokowały mu długotrwałe powodzenie. Niespodzianką złośliwą była smutna konieczność zmienienia programów w „Panie“ i „Corso“.

Dlaczego taki los spotkał „Dagfina“ trudno dokładnie wyjaśnić. Zarówno krytyka jak i publiczność przyjęła go b. życzliwie. Zwłaszcza ta ostatnia entuzjastycznie witała swych ulubieńców — Richtera i Wegenera... a jednak „Dagfin“ ustąpił.

Drugą niespodzianką, w zupełnie innym zresztą sensie — dużo przyjemniejszą dla osób zainteresowanych, było nadspodziewane powodzenie „Studenta z Pragi“ na ekranie „Colosseum“. Kino to od bardzo, bardzo dawna nie gościło tak licznych tłumów, jakie skupiał „Student z Pragi“.

W numerze poprzednim „Comoedii“ dawaliśmy obszerniejszą charakterystykę i ocenę tego filmu — tu przypomnimy jeno, iż założenia, podkład psychologiczny — a poniekąd ujęcie tematu i rozwiązanie dramatu są pokrewne Goethowskiej koncepcji „Fausta“.

Zaprzedanie się — miłość idealna — pokusa— zadośćuczynienie za winy — i odkupiające oczyszczenie równie mocną i szczerą nutą dźwięczą w obu utworach. Gdy jednak w „Fauście“ realizator w całej pełni korzystał z współczesnych urządzeń technicznych — wprowadzając widza w krainę ułudy i baśni w prymitywie usiłującej odzwierciadlać przeżycia duchowe w sposób dość naiwny, mającej imitować syntezę analizy psychologicznej, pojęcia abstrakcyjne nieledwie lansując do świadomości widza, — wkraczając w sferę eksperymentalnej metafizyki, dającej w skrócie perspektywicznym odbicie powikłanych i częstokroć wzajem sobie przeczących refleksji, — w „Studencie z Pragi“ realizator wręcz odmiennemi posługiwał się środkami i inny wybrał sposób ujęcia tematu. Z technicznych tricków korzystał nader oględnie i umiarkowanie. Niesamowitość koncepcji i jej cechy impresjonistyczne w samej fabule zostały zawarte— inscenizację natomiast potraktował prawie realistycznie pozostawiając głównemu bohaterowi (Conrad Verdt), nadanie ogólnej charakterystyki i zaakcentowanie tendencji eksperymentalno-impresjonistycznych utworu. Oba te utwory, o których słów parę wyżej nadmieniłem nierówne spotkało powodzenie.

Zwłaszcza jeżeli do wszystkich atutów „Fausta“ dodamy wielką popularność — opery tego samego co i film tytułu — oraz bogactwo i pomysłowość wystawy „Studenta z Pragi“, jest bardzo ciekawym ewenementem sezonu, ustępuje jednak pod pewnemi względami i „Faustowi“ i „Dagfinowi“. Pierwszy przewyższa pod względem technicznym, drugi pod względem bogactwa treści i kunsztownego powikłania intrygi.

Nie rozwiązując kwestji co właściwie i bezapelacyjnie decyduje o powodzeniu lub niepowodzeniu filmu zakończymy nasze krótkie na ten temat uwagi stwierdzeniem, że bezwzględnie „Student z Pragi“ przodował w ubiegłym tygodniu w repertuarze stołecznym kin — repertuarze naogół nikłym i małowartościowym. Oprócz programów kin „Wodewil“ (2 polskie filmy: „Bunt krwi i żelaza“ i „Kochanka Szamoty“) „Splendid“ „Jedna noc uczciwej panny“, „Djablica“, o których obszednie pomówimy w następnym N-rze „Comoedii“ — żaden z wyświetlanych filmów nie wyróżniał się jakiemikolwiek specjalnemi walorami. Są to przeważnie banalne, przeciętne filmy, w których ubóstwo treści walczy o lepsze z szablonem „pomysłów“, a niedostateczne oświetlenia i mierność fotografji tańczą kontredansa z lichotą dekoracji i słabizną talentów aktorskich. Niektóre z tak niegrzecznie skrytykowanych filmów posiadają naturalnie i jaśniejsze punkty, które gwoli słuszności należy wymienić. I tak „Jej wysokość tańczy walczyka“, posiada sporo sentymentu — specyficznie wiedeńskiego — kilka scen liryczno - nastrojowych, lecz pozatem jest jednostajną anachroniczną anegdotą dworską, w której miłość księżniczki do muzykusa więcej zawiera materjału na zakulisową intryżkę pachnącą skandalem, niż dowcipu lub szczerego uczucia — cierpienia szlachetnego i niemniej szlachetnego poświęcenia. Drugi film p. t. „Kanalipka“, jest konglomeratem, składającym się li tylko z szeregu scen prawie luźnych, bezbarwnego, mocniejszego powiązania. Akcja toczy się leniwie i ospale — postacie „działające“ (j. np. siostrzeniec p. L. Dice'a), zjawiają się i znikają bez jakiegokolwiek umotywowania — film zda się nie mieć żadnych „tendencyj“ — początku — intrygi— ani zakończenia. Nie lepiej się dzieje i w kinach „Pan“ i „Corso“ — wyświetlających „Kobietę z miljonami“ i „Płomienną noc“ — bohaterka tego ostatniego nie posiada wprawdzie miljonów, ale nie jest przynajmniej tak nudną jak jej koleżanka z pierwszego filmu. Jest miłą, rozdokazywaną panienką, którą chęć zarobienia 1.000 dolarów skusiła do zagrania roli „wielkiej artystki“, co znów pociągnęło szereg perypetji licznych wesołych i chwilami dowcipnych. O pierwszym filmie mało co da się powiedzieć, jest to na sposób amerykański „zrobiona“ i to zgrubsza „historja uczucia“, przypadkiem zbogaconych małżonków.

Ona go kocha — on ją również, lecz chce się rozwieść!? Podobno wątpi w bezinteresowność jej uczuć. Ona wydaje bal i zaprasza męża. Później całe towarzystwo z „rywalką“, nieodzownym szczegółem amerykańskich filmów (to trzecie) znajduje się w kopalni! Powódź! — Wzajemne ratowanie się: nudno ckliwe sceny pojednania się. Jaka treść, takie mniej więcej ujęcie.

Z pozostałych filmów wyróżnia się z racji udziału 3 potentatów ekranu Wernera Kraussa, Conrada Veidta i Harry'ego Liedtke film wyświetlany w kinie „Casino“.

K. Jankowski.

Ostatni film Valentina.

W „Szeiku“ zabłysnął, jako „Syn Szeika“ odszedł do wieczności.

Ostatni film Valentina jest dokumentem nieprzemijającym. Jest pomnikiem trwalszym od granitu. Pomnikiem wiecznym. Po aktorze scenicznym pozostaje wspomnienie, po rzeźbiarzu — rzeźba, po muzyku — utwór muzyczny, po malarzu— obraz. Po aktorze filmowym pozostaje wązka taśma celuloidowa, która przy każdem wyświetlaniu powtarza życie zmarłego aktora.

W filmie „Syn Szeika“, nad Valentinem już czuwała śmierć. Nie miała snać odwagi przerwać ostatniej pieśni łabędziej znakomitego aktora. A piękny Rudolf, jakby przeczuwając tchnienie śmierci, tworzył swe ostatnie... dzieło.

Oddał filmowi wszystko z czego danem mu było korzystać: piękność, młodość i talent.

*

W Hollywood zlicytowano spuściznę po przedwcześnie zgasłym artyście. Dom, meble, konie, psy, biżuterję. Zlicytowano nawet kostjumy, w których Valentino ostatnio filmował. Ale cóż znaczą martwe pamiątki w porównaniu z *wiecznie żywym filmem Valentina!*

Ostatni jego film jest pożegnalną symfonją, jest jego „*Requiem*“... ostatniem!

*

Ostatnią partnerką Valentina była młoda Węgierka, Vilma Banky. Po sfilmowaniu „Syna Szeika“, miał podobno Valentino rzec: „nareszcie znalazłem idealną partnerkę“. Niestety, na tak krótko tylko! Jakieś złowrogie *fatum* otacza uroczą Vilmę Banky! Jej to przypadło w udziale być również ostatnią partnerką ś. p. Maksa Lindera.

*

Opuszczając kino, po obejrzeniu „Syna Szeika“, zdajemy sobie dopiero sprawę, jak bardzo odczuje X Muza brak jednego że swych najwierniejszych i najpiękniejszych. Podziwialiśmy jego grę żywą, piękną i zapominaliśmy chwilami, że ten oto czarodziej już tworzyć przestał, że przeniósł się do wieczności, a współczesnym pozostawił tylko pomniki swego wielkiego talentu.

Dzięki taśmie filmowej, w oczach naszych i sercach żyć będzie wiecznie!

B. Niedz.

Miejska wytwórnia filmowa.

(Wywiad „Comoedii“ z dyr. E. Chaberskim).

Zdajemy sobie niewątpliwie wszyscy jasno sprawę, że nasza dotychczasowa wytwórczość filmowa, mimo gorliwych, lecz niestety dorywczych, wysiłków jednostek — znajduje się jeszcze w stanie bardzo prymitywnym. Również niezaprzeczony jest fakt, że działalność naszych władz miejskich na polu kinematografji sprowadzała się dotąd li tylko do... polityki fiskalnej. W związku z temi okolicznościami zrozumiałe zainteresowanie wzbudziła wiadomość o organizowaniu miejskiej wytwórni filmowej, zakrojonej, jak niesie fama, na szeroką skalę i traktowanej przez inicjatorów bardzo poważnie. Imprezę podobną, zdrowa i niezależna opinja, winna powitać z jaknajwiększą życzliwością, tembardziej, że *inicjatywa wyszła tutaj* od tak sprężystych i energicznych ludzi, jak *dyr. Śliwiński i dyr. Chaberski.*

Zwróciliśmy się do p. dyrektora Chaberskiego z prośbą o łaskawe udzielenie w tej sprawie informacji.

Dyr. Chaberski zakomunikował nam życzliwie co następuje:

„Pragnąc zapoczątkować stałą i intensywną pracę na polu wytwórczości filmowej, która dotychczas z wielu powodów, a w pierwszym rzędzie z powodu braku odpowiednich funduszów, pozostawała na bardzo niskim poziomie zakładamy pod egidą i przy poparciu instytucji municypalnych m. st. Warszawy, „Miejską wytwórnię filmową“.

„Wytwórnia“ jest jeszcze w stadjum organizacji nie mogę przeto Panom udzielić szczegółowych informacji — zapewniam jednak, iż postaramy się zgromadzić najlepsze siły krajowe jak również zaangażujemy kilku zagranicznych fachowców — przedewszystkiem operatora i laboranta. Zamiarem naszym jest produkowanie filmów o wybitnie polskim charakterze — sięgniemy więc przedewszystkiem do skarbnicy naszej literatury i historji — chociaż nie wykluczamy korzystania z dzieł oryginalnych, współczesnych pisarzy polskich.

Praca „wytwórni“ będzie niezmiernie ułatwioną ze względu na szereg ułatwień, z których jako miejska impreza będzie mogła korzystać bez ograniczeń, zwłaszcza nieocenione usługi oddadzą rekwizyty teatrów miejskich.

Narazie nie mogę niczego więcej powiedzieć; jesteśmy pełni zapału i ochoty do pracy, znaleźliśmy pełne zrozumienie u władz, mamy nadzieję, że uda nam się podnieść polską wytwórczość filmową do należytego poziomu. Sądzimy także, że opinja publiczna nie odmówi nam poparcia“.

Opuściliśmy p. dyrektora Chaberskiego, otrzymawszy uprzednio obietnicę dokładniejszych danych już w niedalekiej przyszłości. *St. S.*

Przez czarny objektyw.

PROTEKTORZY WSZYSTKICH KANDYDATEK NA GWIAZDY FILMOWE ŁĄCZCIE SIĘ!

Red. W. Kirchner w ostatnim Nr. „Ekranu i Sceny“ występuje z projektem stworzenia stałej wytwórni — kooperatywy filmowej. Na 10-ciu stronnicach dowodzi i przekonywa, iż „nic łatwiejszego, jak stworzyć wytwórnię — kooperatywę filmową — potrzeba tylko zebrać pięćdziesięciąt tysięcy (50.000) złotych, a nic łatwiejszego niema jak zebrać wymienioną sumę, trzeba *tylko zwrócić się do osób pragnących poprzeć którąkolwiek z kandydatek na gwiazdę filmową!* (sic.).

W ten sposób mielibyśmy wytwórnię wzorową (!), kwiat reżyserów — kwiat aktorek (kłócących się ciągle o role), kwiat mecenasów i protektorów tych ostatnich — i wogóle ładny kwiat.

A może Szanowny Projektodawca sam dałby przykład — tak z 10.000 na początek szczęśliwy i sławny, gwoli zachęcenia opornych, wstydliwych, lub nieśmiałych? Kto wie może grosik do grosika i... „Eviva Filmona“.

„NIEDŹWIEDZIE SŁUŻBY“.

Bardzo kochamy polski film — pragniemy jego rozwoju — pieścimy nadzieje, iż kiedyś X Muza i w Polsce przestanie być „Kopciuszkiem“—a tymczasem staramy się jak możemy popierać wszystkie poczynania *zmierzające w kierunku rozwoju krajowej wytwórczości.* Każdy służy wielkiemu dziełu jak może lub umie. Jedni robią filmy — drudzy o nich mówią lub piszą. Ci dają pieniądze lub pomysły, inni znów gotowi poświęcić swój czas, a nawet swoje osoby by tylko polskiemu filmowi nieba przychylić i zwiększyć ilość „*spadłych gwiazd*“. Nie brak również i doradców prawnych niewprawnych zaufanych i wtajemniczonych. Każdy chce jeżeli nie robić to przynajmniej doradzać, pomagać — myślą, mową i uczynkiem, a nawet, jak się zaraz przekonamy, dowcipem. Jeden z takich zaufanych *famulusów* pragnąc reżyserowi Trystanowi ułatwić pracę i sukces, w sposób dowcipny, opisuje swoje wrażenia ze „zwiadów“, jakie poczynił dokoła osoby sympatycznego reżysera.

Na łamach jednego z perjodycznych wydawnictw dowodzi frywolny zaufaniec, iż „reż. Trystan jest teoretykiem i praktykiem jednocześnie“

„Praktykiem ponieważ jest otrzaskany zupełnie ze sceną i z jupiterami, (o święta naiwności) teoretykiem zaś ponieważ zna szereg kwestyj!...“

Jakkolwiek podobne argumenty niewystarczają do stwierdzenia praktycznej i teoretycznej znajomości filmu i autor cytowanej enuncjacji prawdopodobnie nie wie tak, jak my, że nikt nigdy reżysera Trystana nie trzaskał ani o Jupitery, ani tembardziej o *scenę* otrzaskanie się, z którą nie może gwarantować, ani nawet warunkować znajomości filmu, czuć jednak w całym tym wynurzeniu wiele życzliwości i... powiedzmy oględnie... humoru.

Pozwalamy sobie nadto wyrazić zdanie, iż reż. Trystan nie zna szeregu kwestyj... dajmy na to seksualnych... nie przeszkadza mu to jednak znać się na filmie, czego dał dowody, stwarzając bardzo ładne filmy, o czem zresztą obszerniej w następnym numerze. A frywolnemu autorowi służymy życzliwą koleżeńską radą: „Jeżeli w lampce dowcipu knot zacznie kopcić i konceptu brak się da odczuć to . dolać trochę *oleju.* *k.*

Sadyzm powojennej publiczności

„Truth Sunday“ australijski pomieścił ostatnio ciekawy artykuł w sprawie „*zwyrodnienia*“ powojennej publiczności w Ameryce i Australji. Pisze on z oburzeniem, że im drastyczniejsza scena lub zdanie, tem szczerzej i serdeczniej publiczność wybucha śmiechem.

W różnych „*Folies Bérgères*“ największem powodzeniem cieszą się artyści grający idjotów i półgłówków. ROSA LEE, jedna z piękności „*Mack Sennett girls*“ w Hollywood, grająca wraz z aktorem Story'm, bita przez niego prawie nieustannie, cieszy się ogromną sympatją publiczności. Żarty na temat śmierci, trupów i cmentarza są na porządku dziennym, a każdy taki makabryczny dowcip bywa przez publiczność z zachwytem wysłuchiwany i oklaskiwany!

N. Niovilla.

ROZMAITOŚCI.

NARESZCIE!

Nareszcie firma „Fanamet“ zdecydowała się częściowo *dotrzymać* — powzięte w związku z ogłaszanym „konkursem“, zobowiązania.

Dowiadudjemy się, iż główna bohaterka-laureatka „konkursu“ p. Aniela Bogucka — pomimo *ustąpienia pierwszeństwa* na „sądzie ostatecznym“, który się odbył w Berlinie — *p. Stefanji Vidacic* — otrzymała engagement do jednej z wytwórni reprezentowanych przez „Fanamet“ z pensją *100 dolarów tygodniowo.*

Witamy z uznaniem ten miły objaw poczucia obowiązku — i spodziewamy się dalszego ciągu realizowania zobowiązań „Fanametu“.

Skandal w świecie filmowym Niemiec.

Ostatnią — najświeższą i najzłośliwszą sensacją Berlina jest *wyjazd* do Paryża niemieckiej artystki filmowej Imogen Robertson — która... widziała się zmuszoną aż w Paryżu szukać schronienia przed licznemi wierzycielami. Tak smutną sytuację zawdzięcza Imogen Robertson swej lekkomyślnej rozrzutności i nieposkromionemu zamiłowaniu do zbytkownych tualet.

Echa skandalicznej ucieczki Imogeny Robertson.

Wypadek z p. I. R. nie jest oderwanym. W związku z jej wyjazdem wychodzi na jaw cały szereg drastycznych, zakulisowych szczegółów życia niemieckich sfer filmowych.

Między innemi dowiadujemy się, iż urocza Lia de Putti — *musiała by* również wyjechać z Berlina, gdyby nie engagement do Ameryki, które przyszło w najodpowiedniejszym czasie, uchroniło ją od wielu niemiłych przejść i jaknajwłaściwiej upozorowało jej wyjazd do Ameryki.

Film polski w Ameryce.

Z Nowego Yorku donoszą, że w początkach marca w Hotelu Astoria miał się odbyć przegląd polskiego obrazu p. t. „Tragedja Rosji“ dla specjalnie zaproszonej prasy. Wydawcą obrazu jest p. K. S. Rymowicz z Polski.

KTO I CO REALIZUJE.

Prace wytwórni „*Sfinks*“ posuwają się stale naprzód. Sześć tygodni pracy nad „Uśmiechem losu“ — Perzyńskiego — dały b. dobre wyniki. Jeszcze miesiąc, a na ekranie kina „Palace“ będziemy oglądali ostatni płód „Sfinksa“.

Biuro kinematograficzne „Starfilm“ do spółki z p. Alfredem Niemirskim mają wkrótce przystąpić do realizacji wielkiego polskiego arcyfilmu p/g A. Struga p. t. „Nad grobem Nieznanego Żołnierza“. Zdjęcia będą dokonywane w Warszawie i Berlinie.

„*Lux*“ — podpisał umowę z francuską wytwórnią filmową, na podstawie której ma zrealizować w Polsce 3 filmy.

„*Muza-film*“ również podpisała umowę z wiedeńską wytwórnią „Pan-film“ i wkrótce ma przystąpić do realizacji kilku filmów. Do odtworzenia głównej roli kobiecej zostanie sprowadzona z Wiednia rodaczka nasza (dawna gwiazda wyt. „Sfinks“) Lya Marra.

„*Kolos*“, po wypuszczeniu na rynek pierwszego swego obrazu p. t. „Bunt krwi i żelaza“ ma zamiar wkrótce przystąpić do realizacji następnego. Bliższe szczegóły podamy w jednym z najbliższych numerów.

M.

Sylwetki fimowe.

VII.

Znakomite — bez usterki
Arcydzieła są filmowe
Reżysera, Imć Bioderki,
Co na tory wiedzie nowe
Sztukę, dziś „Dziesiątej Muzy“...
Z rozczulenia cieknę „śluzy“,
I nadzieja wchodzi w serce,
Kiedy w duszy butonierce
Pachną kwiaty wiary,
Bo filmowy świat nasz *szary*
Wziął w swe ręce, za żeberko,
Nasza sława, Imć Bioderko!
Niech więc dalej filmy płodzi,
Bo i co to komu szkodzi,
Że do filmów stu tysięcy
Przybędzie o jeden więcej?
Twórz więc filmy, twórz więc szkoły,
Niechaj świat ten niewesoły
Chociaż ta pociecha nęci,
Że Bioderko filmy kręci!

H. P—ski.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

B. N. „Rozwody“ częściowo skrócone ukażą się w kwietniu. Z „Afery“ wyjątki. O drobne wiadomości prosimy.

P. Hollandównie w Częstochowie. W odpowiednim czasie będzie pani zawiadomiona o ostatecznym sposobie wykonania zobowiązań powziętych przez „Fanamet“ w związku z „konkursem“.

Teatry Lwowskie.

KRÓL KAWY

Operetka w 3-ch aktach

N. May'a i Harrymana,

muzyka *Artura Tadeusza Müllera*

James Gordon	Alfred Kowalski
Robert Gordon	Marjan Wawrzkowicz
Vera Miljakow	Mela Grabowska
Jack Nelson	Michał Tatrzański
Ethel White	Stanisłswa Rylska
Bessy Compsen	Zuzanna Smereczanka
Spritzer-Fontanos	Stefan Szosland
Kapitan Okrętu „Olimp“	Zygmunt Szmidt
Dyrektor hotelu	Romuald Bojanowski
Mr. Smith	Henryk Podhorski
Fernanda Martez	Amelja Kasprowicz.
Blasko, służący Jamesa	Marjau Kopczyński
Mariette, Ninette, Paulette, Cosette, Lisette, Collette, Jonette, Babette („Kakadu Girls“)	Mich. Wojciechowska, Kazimiera Brzezówna, Stefa Rubajówna, Irena Górska, Zofja Molińska, * * *, Kazim. Kruszelnicka, Mila Bogusiewicz
Oficer policji	* * *
Rejent	Bronisław Morzewski
Francuz	* * *
Niemiec	Leon Bykowski
Włoch	Mikołaj Orski
Lwowiak	Tad. Warchołowski

Pasażerowie okrętowi, marynarze, goście, żandarmi i t. d.

Akt I. Na pokladzie okrętu „Olimp“ w drodze do Nowego Jorku.

Akt II. Na tarasie dachowej Lux-hotelu w Nowym Jorku.

Akt. III. W halu willi Jamesa Gordona na Hawaju.

Tańce i ewolucje układu baletmistrza Teatrów Miejskich *Józefa Ciesielskiego.*

W akcie I-szym „Charleston“ odtańczy „Kakadu Girls“ i „Idylla morska“ odtańczą Serafina Biczówna, Marta Martówna i Józef Ciesielski.

W akcie II-im Tańce „Lifts Boys“ odtańczą M, Wojciechowska, K. Brzezkówna, J. Pitołajówna, S. Rubajówna, I. Górska i M. Bilińska.

Nowe dekoracje z pracowni Z. Balkn.

Nowe kostjumy z pracowni teatralnej Walenty i fantazyjne peruki Tomasza Rzeszutki

Kapelmistrz: *Jarosław Leszczyński.*

Dyrektor *Henryk Barwiński*

Kierownik literacki *Józef Jedlicz*

Reżyser *Michał Tatrzański*

Miejski Teatr Wielki we Lwowie

Gościnny występ ROMANA ŻELAZOWSKIEGO

WZNOWIENIE WZNOWIENIE

HORSZTYŃSKI

Dramat w 5-ciu aktach (9 odsłonach)

Juljusza Słowackiego

OSOBY:

Horsztyński, dawny Konfederat	Roman Żelazowski
Salomea, jego żona	Irena Ładosiówna
Świętosz; sługa domu Horsztyńskich	Tadeusz Przystawski
Ojciec Prokop, Kapucyn	Marjan Bielecki
Szczęsny (synowie Hetmana)	Jan Guttner
Michaś (synowie Hetmana)	Jerzy Szyndler
Amelja jego córka	Regina Lewicka
Ksiński, szlachcic (Dworzanie Hetmana)	Eugen Dobrowolski
Karzrł, błazen (Dworzanie Hetmana)	Teodor Aszyński
Sforka, stary sługa (Dworzanie Hetmana)	Władysław Ratsehka
Małgorz., żona Sforki (Dworzanie Hetmana)	Paulina Rybicka
Sługa (Dworzanie Hetmana)	Leonard Neuman
Hkjduk (Dworzanie Hetmana)	* * *
Maryna, dziewczyna wiejska	Janina Poraska
Nieznajomy	Wł. Kieszczyński
Wyrwik	Eugen. Kalinowski
Skowicz	Antoni Szczepański
Wschowski	Eeward Fertner
Garnosz, trombonista	Henryk Czaki
Szlachcic I	M· Koczyrkiewtcz
„ II	Alektander Leszczyc
„ III	Wł. Brochwicz

Szlachta, Dworzanie, Hajduki

Reżyserował dyr. *Henryk Barwiński,*

Kierownik literacki: *Józef Jedlicz,*

Dyrektor: *Henryk Barwiński,*

TEATRY WARSZAWSKIE

TEATR WIELKI

27. Niedziela	o godz. 6	Parsifali
28. Poniedziałek	przedst. zawieszone	
29. Wtorek	Szeherezada Divertisement Jezioro Łabędzie Pietrek	
30. Środa	Faust	
31. Czwartek	Straszny Dwór	
1. Piątek	Zygmunt August po cenach zniżonych	
2. Sobota	o g. 3 pop. Trubadur wiecz. Aida występ zesp. włoskiego	
3. Niedziela	o godz. 6	Parsifal

TEATR NARODOWY

MŚCICIEL

ST. PRZYBYSZEWSKIEGO

Sztuka w 3-ch aktach

Zbigniew Szeluta	W. Brydziński
Iza, jego siostra	H. Gromnicka
Henryk Orzelski	J. Węgrzyn.
Sawicki, zarz.maj. Szeluty	J. Chmieliński
Celina, jego córka	Z. Lindorfówna
Jerzy, kapitan okrętu	A. Szymański
Snarski, przyjaciel Zbign.	W. Staszkowski
Postać I.	M. Myszkiewicz
Postać II.	W. Skarzyński
Postać III.	J. Zieliński
Lokaj	W. Izdebski

Rzecz dzieje się współcześnie nad Bałtykiem.

Reżyserja *Ludwika Solskiego*

Dekoracje *Wincentego Drabika*

Muzyka *Henryka Adamusa*

Dyrektor Teatru Narodowego

Jan Lorentowicz.

LETNI

EPOKOWY WYNALAZEK

Groteska w 3-ch aksch

A. J. Hertza

Profesor Uniwersytetu	K. Jarzewski
Pani Profesorowa	A. Rotter-Jarnińska
Melanja	A. lasińska
Helena	S. Lenerówna
Horacy asystent	J. Kurnatowicz
Juljan	S. Hnydziński
Feliks, służący	W. Rapacki
Gospodarz kamienicy	J. Orwid
Naczeluy Reporter „Błykawicy“	A. Szarkowski
Ex-Cesarz	A. Zelwerowicz
Ex-Kancelarz	B. Oranowski
Senator	J. Kalinowski
Prezes związku	M. Gielniewski
Prezes stowrz. Lekarzy	T. Skarzyński
Posłaniec	J. Tomasik
Donna de primo voto	M. Łaska
Donna de secundo voto	J. Szrenjawa
Hans v. Kemelberg	W. Lenczewski
Mikołaj Pietrowicz	M. Kiernicki
Starolubow, stróż	B. Biernacki

Reżyser: *Emil. Chaberski*

Dekoracje: *Sz. Kamiński.*

POLSKI

Dyrekcja *A. Szyfmana*

Święty gaj

Komedja w 3-ch aktach

G. de Caillaveta i R. de Flers'a

Przekład *Adama Zagórskiego*

Fransyna Magrerje	M. Przybyłko-Potocka
Adrjana Champmorel	M. Kamińska
Pani de Ternay	J. Skibińska
Pani Fauchel	Z. Modrzewska
Ludwika	J. Pobóg-Nowicka
Paweł Margerie	B. Samborski
Champmorel, dyr. Dep. Sztuk Pięknych	Wł. Stoma
Hr. Zakuskin	M. Maszyński
Des Fargettes	St. Daczyński
Benjamin	A. Bogusiński
Reporter	T. Ostoja-Ostaszewski
Maguel	R. Dereń
Durieu	St. Żeleński
Vaubert	M. Zajączkowski
Bonarel	J. Lubicz-Lisowski
Courlot	M. Serwiński
Piotr	B. Wasiel
Dukarin	A. Maniecki
Stary pan	K. Ceremużyński

Reżyserja *Karola Borowskiego*

Dekoracje *Stanisława Śliwińskiego.*

MAŁY

Dyrektor *A. Szyfman*

NIE TRZEBA SIĘ NICZEMU DZIWIĆ

Komedja w 3-ch aktach

Stefana Kiedrzyńskiego

Hr. Wojciech Starowiecki	K. J.-Stępowski
Stella Orszańska	Marja Malicka
Hr. Maurycy de Sthol	Wiesł. Gawlikowski
Róża, przyjac. Stelli	Zofja Modrzewska
Jan Mortwin	Józef Maliszewski
Antoni, b. stróż nocny (paralitycy)	Wład. Jamiński
Tomasz, b. stolarz (paralitycy)	M. Zajączkowski
Lekarz z przytułku	Roman Hierowski
Adam, posługacz w przytułku	Stan. Żeleński
Książe Hieronim	Juljan Krzewiński
Kizio Wituszewski	Aleks. Bogusiński
Szymon Morawiecki, podróżnik	Henryk Małkowski
Józef, lokaj	Roman

Reżyser: *Aleksander Węgierko*

Dekoracje *Stanisława Śliwińskiego.*

NOWOŚCI

Kierownik artystyczno-literacki

Wacław Julicz.

NOC BACHUSOWA

Operetka w 3-ch aktach

E. Marischki i Br. Granichstaedtena,

przekład *Edwarda Domańskiego,*

Muzyka *Bruna Granischstaedtena.*

Neron	K. Dembowski
Metellus	L. Sempoliński
Chloris, jego żona	K. Niewiarowska
Lawinja, niewolnica	Lucyna Messal
Tyberjusz (przzjaciele Mutellusa)	M. Dowmunt
Optimus (przzjaciele Mutellusa)	B. Horski
Letorjusz (przzjaciele Mutellusa)	R. Misiewicz
Feskus, dworzanin	K. Staszyński
Gallus (niewolnicy)	S. Laskowski
Nillus (niewolnicy)	* * *
Rafio (niewolnicy)	* * *
Leoa (niewolnicy)	W. Dmitrowska
Amade (niewolnicy)	* * *

Lud rzymski, żołnierze, niewolnicy, bachantki, biesiadnicy.

Rzecz dzieje się w Rzymie, w pierwszym roku panowania Nerona

Akt I. i III. w willi Metellisa

Akt II. W pałacu Nerona

Po operetce nasz dodatek № 3

TEATR Ćwiklińskiej i Fertnera

Nowy-Świat 63

Niedziela 27.III popoł. Tajemniczy Dżems wiecz. Potasz i Perlmutter

od wtorku 28 do czwartku 31.III

Mecenas Bolbec i jego mąż

Komedja w 3 aktach

L. Verneuilla i J. Berra

przekład *Adama Zagórskiego*

Koleta Bolbec	M. Ćwiklińska
Cecylja Pointet	B. Kościeszanka
Magda Kramson	M. Gella
Edmund Bolbec	W. Grabowski
Robert Valentin	W. Roland
Rebiscoul	C. Skonieczny
Julja	H. Bohuszówna

Reżyser *Marjan Pawłowski*

Dekor.: *E. Mucharska*

Główny reż.: *Jan Pawłowski.*

W piątek 1 kwietnia premjera

Ta, która zwycięża

Komedja amerykańska w 3 aktach z M. Ćwiklińską w roli głównej

TEATR QUI PRO QUO

pod dyrekcją *Jerzego Boczkowskiego*

Byczo jest!

rewja w 2-ch aktach 14 obrazach z udziałem całego zespołu.

TEATR „PERSKIE OKO“

Wielka rewja popielcowa

„Ośm grzechów głównych”

Dwa akty w 15 tu obrazach

pióra: Tommy, Willy, Katty Taddy.

Udział całego zespołu i sił doangażowanych

Kierownik artystyczny *Konrad Tom*

„ muzyczny *Zygmunt Wiehler*

baletmistrz *E. Kuryłło.*

MIGNON

Marszałkowska Nr. 81b

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich.

pod kierunkiem *T. Leszczyca*

Przedstawienia nowo-zorganizowanego zespołu

Koniec biedzie—wiosna idzie

rozsłoneczniona rewja na zielono 12-tu częściach z udziałem całego zespołu oraz

gościnne występy znakomitej pieśniarki

Blanki Orszańskiej

pocz. o 7 m. 30 i 9 m. 30

w niedzielę początek o 5 m. 15.

reżyser baletu *M. Eugieńshi*

reżyser główny *Tad. Leszczyc*

Kierownik literacki *W. Olszewski*

Dekoracje *L. kossakowskiego*

Kapelmistrz *A. Rapacki.*

OLIMPJA

Zrzeszenie Artystów Scen Polskich

Marszałkowska Nr. 114.

„Radio - miłość“

transmisja wiosenna w 7 częściach

Lela, Nela i Sępa

z udziałem całego zespołu

Muzyka *K. Teski*

Prenumeratę zamawiać można w Administracji „Comoedia“, Krak.-Przedm. 30, tel. 75-67 — w Filjach, kioskach, księgarniach, księgarniach T-wa „Ruch“ oraz urzędach pocztowych i u listonoszów. Konto czekowe P. K. O. Nr. 12350 — Za terminowy druk ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Prenumerata roczna zł. 9.— Półrocznie zł. 5.— Kwartalnie zł. 3.—.

Redaktor Naczelny: **Tadeusz Kończyc.**

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Henryk Bołtuć.**

Redaktor: **Eugenjusz Świerczewski.**

Zakł. Graf. Prac. Druk., Sp. z ogr. odp., Warszawa, Nowy Świat 54, tel. 15.56.